



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Czas stracony

Okres PRL to nie był dobry czas dla Polski i Polaków pod wieloma względami, również pod względem rozwoju materialnego. I chociaż faktem jest, że wybudowano wiele mieszkań, postawiono nowe fabryki, szkoły i szpitale, to jednak prawda jest taka, że gdyby nie „komuna”, to też zrobiono by to wszystko, tylko szybciej, lepiej i więcej. Powodem było oczywiście odrzucenie mechanizmów rynkowych w gospodarce i próba zastąpienia ich różnymi mechanizmami zastępczymi, zgodnymi z obowiązującą wtedy w państwie ideologią. Ówczesni eksperci, realizujący linię rządu, wymyślali zatem różne sposoby, aby „zacofane” rynkowe mechanizmy zastąpić bardziej postępowymi, opartymi nie na prymitywnym dążeniu do zysku, ale na motywacjach wyższych: uczuciach patriotycznych, wierności partii i jej ideologii, oddaniu socjalistycznemu społeczeństwu itp. Do lepszej pracy, większej efek-

tywności, aby lekarze i inni pracownicy medyczni odnosili się do chorych z większą empatią itd. Eksperci proponują różne rozwiązania – nowe metody płacenia za świadczenia przez NFZ, nowe definicje tych świadczeń (np. KOS-zawał), certyfikowanie szpitali, różne formy „kontroli jakości” itp. Minister, jako że sam jest ekspertem od zarządzania, proponuje specjalny program restrukturyzacji szpitali (polegający na administracyjnej likwidacji części z nich i centralnym zarządzaniu pozostałymi) oraz poprawienie jakości zarządzania placówkami przez wprowadzenie korpusu „certyfikowanych menedżerów” ochrony zdrowia. Wszystkie te działania jako żywo przypominają trudy włodarzy PRL, aby z gospodarki socjalistycznej zrobić gospodarkę efektywną i innowacyjną, stojącą na wysokim poziomie i „przyjazną” konsumentom. Byłoby to nawet śmieszne, bo skojarzenia z niektóry-

„Eksperci zachowują się jak doradcy menedżerów „średniego szczebla zarządzania”, a nie doradcy mający zbudować całościową koncepcję systemu”

tywności, innowacyjności, dbania o jakość produkcji i zadowolenie konsumentów miały zatem motywować: „socjalistyczne współzawodnictwo pracy”, „walka o kolejny plan pięcioletni”, czyny społeczne z okazji kolejnego zjazdu PZPR, socjalistyczny system jakości „DORO”, realizacja zasady, że „pracując dla kraju, pracujesz dla siebie”, itp. Na poszukiwaniu i doskonaleniu tych mechanizmów stracono niemal 50 lat, a i tak ściany budowanych domów były krzywe, drogi dziurawe, autostrady liczone tylko na dziesiątki kilometrów, ekspedientki w sklepach opryskliwe, a półki puste. W tym sensie był to dla Polski i Polaków czas stracony, który można było wykorzystać lepiej, osiągając lepsze rezultaty i nie marnując tak wiele ludzkiego wysiłku.

Mam wrażenie, że w zakresie publicznej ochrony zdrowia jesteśmy dziś na podobnym etapie. Po ostatecznym odrzuceniu mechanizmów rynkowych w lecznictwie, co nastąpiło wraz z objęciem władzy przez partię obecnie rządzącą, rozpoczęła się wielka praca koncepcyjna, czym te mechanizmy zastąpić. Szerokie grono ekspertów realizujących linię rządu zastanawia się teraz, co zrobić, by system był bardziej „pacjentocentryczny”, świadczenia udzielane kompleksowo, szpitale działały efektywniej i nie zadłużały się, by unikać świadczeń niskiej jakości i niedających trwałych

mi scenami z filmów wykpiwających PRL narzucają się same, np. „mój mąż jest z zawodu certyfikowanym dyrektorem”, gdyby rezultaty nie były tragiczne. O ile bowiem „stracony czas” okresu PRL skutkowało – w zakresie materialnym – jedynie biedą, to brak efektywnego i wydolnego systemu publicznej ochrony zdrowia skutkuje tysiącami zgonów rocznie, których można by uniknąć. Zastanawia mnie, czy ludzie proponujący te rozwiązania naprawdę nie pamiętają PRL, czy tak bardzo chcą zrobić karierę w czasie, gdy państwem rządzi etatystycznie zorientowana ekipa?

Wymienione cele, formułowane przez ekspertów, są jak najbardziej słuszne, jednak oczekiwanie, że będą realizowane z pozycji „centrali” przez szczegółowe instrukcje opracowane przez tych ekspertów i kierowane do niższych poziomów systemu zarządzanego odgórnie, jest nieuzasadnione i naiwne. W tym sensie eksperci zachowują się jak doradcy menedżerów „średniego szczebla zarządzania”, a nie doradcy mający zbudować całościową koncepcję systemu, który powinien być samoregulujący się, to znaczy tak skonstruowany, aby wymusić na jego podmiotach osiągnięcie założonych celów. Przypomina to przygotowania do wojny prowadzone przez sierżantów z kapralami, bez udziału generałów, którzy mają spojrzenie na cały front. ■